

## OD AUTORKI

Droży Czytelniczy,

nadeszła chwila, gdy mogę przekazać w Wasze ręce trzecią, ostatnią część cyklu o kobiecie prowadzącej całkiem zwyczajne życie, pełne radości i trosk znanych wszystkim ludziom, i odkrywającej w sobie dar, o którym sądziła, że utraciła go w dzieciństwie. Amy dopiero w chwili, gdy przestała walczyć ze swoim przeznaczeniem, zrozumiała, do czego została stworzona, i postanowiła pójść własną drogą. Jednak w dzisiejszym świecie, w którym wszystko, co duchowe, często wydaje się śmieszne, a liczy się pozycja społeczna i liczba zer na koncie, decyzja młodej kobiety, by porzucić schematy i wybrać niepewny szlak, nie mogła spotkać się ze zrozumieniem nawet jej bliskich. Amy znalazła w sobie siłę, której jej zazdroścę, bo sama nierzadko rezygnowałam z walki o coś, na czym mi zależało, na rzecz świętego spokoju. Lecz ona nie.

Są ludzie, którzy kiedy czegoś pragną, sięgają po to, nie bacząc na konsekwencje. Wiedzą, po co pojawili się na świecie, i realizują swoją misję, często płacąc za to wysoką cenę. Bywa, że żyją krótko, ale po swojemu. Kto odważy się powiedzieć, że jest to gorsze rozwiązanie niż życie bezpieczne i długie, lecz na zasadach ustanowionych przez innych? Czy nie na tym właśnie polega wolność, której pragniemy? Na decydowaniu o sobie?

Amy wybrała zgodnie z tym, co czuła. Może gdyby wiedziała, do czego ją to doprowadzi i jak wiele światów jej decyzja obróci w ruinę, postąpiłaby inaczej? Tego nie wiemy. Nikt z nas nie wie, co by było, gdyby...

Mam nadzieję, że nie będziecie, drodzy Czytelnicy, zbyt surowymi sędziami dla Amy, wszak nigdy nie szliście w jej butach.

Z życzeniami niezapomnianych wrażeń podczas lektury

Agnieszka Bednarska

*Nikt nie ma obowiązku być wielkim człowiekiem.  
To już bardzo ładnie, gdy się jest człowiekiem.*

Albert Camus

Światło w lampie, przy której pracowała, zamigotało i – zgasło, pokój wypełniła szarość budzącego się świtu. Georgia zastukała starannie opiłowanym paznokciem w szklany klosz, ale nic się nie zmieniło. Zmarszczyła brwi i przekrzywiła głowę, nasłuchując. Dom pogrążony był w zwyczajnej o tej porze ciszy. Przez uchylone okno nie dostawał się żaden dźwięk, topole okalające posesję, w których gałęziach przeważnie hulał wiatr, stały strzeliste i nieruchome.

Poczuła narastający niepokój. To nie musiało nic znaczyć. Ale mogło.

Oparła dłonie o krawędź biurka i przymknęła oczy. „Proszę – pomyślała – niech nic się nie stanie”.

Wstała i poprawiła spódnice. Wyłączyła komputer, a notes i wieczne pióro schowała do szuflady. Powinna od razu iść na piętro, ale starała się oddalić ten moment, gdy będzie musiała skonfrontować przecucie z rzeczywistością.

Coś kazało jej podnieść głowę i spojrzeć na sufit. Zrobiła to w chwili, gdy pęknięcie dotarło do połowy długości gabinetu. I postępowo. Ciemną, kanciastą linią przypominającą pazur.

To było więcej, niż się spodziewała. Zerwała się do biegu. Piętro jeszcze nigdy nie wydawało się jej takie wysokie, a korytarz taki długi. Nacisnęła klamkę i zamasztywym ruchem pchnęła drzwi do pracowni córki.

Zachwiała się, nieprzygotowana na widok, który ukazał się jej oczom.

Wszystkie sztalugi leżały na podłodze, jak sterta gruzu. Obrazy i czyste płótna, rozrzucone i pochłapane farbami, podobnie jak ściany, okna i nieliczne meble. W – powietrzu unosił się zapach wilgoci.

Zarówka w przewróconej lampie dogorywała, drząc.

Georgia ostrożnie przekroczyła próg. Antonia powinna znajdować się gdzieś wśród tego pobojuwiska, lecz Georgia na chwilę zapomniała o córce. Stała na środku pokoju i powiodła spojrzeniem po ścianach, bezwiednie rozchylając usta i przetrzymując powietrze w płucach tak długo, aż poczuła ból.

Dopiero spoglądając z tej perspektywy, zdała sobie sprawę, że to, co widzi, nie jest wynikiem furii z jaką ktoś, najprawdopodobniej jej córka, ciskał farbami w ściany. Przed oczami miała obrazy. Dziesiątki, a może i setki scen w odcieniach czerni i bieli, ogromnych – sięgających pod sufit – średnich i zupełnie małych. Obrazy nakładały się na siebie, przenikały jak rysunki na kalkach technicznych.

Na wszystkich widniał ten sam motyw: korytarz albo sztolnia.

Mroczna, długa i ciasna, na której końcu nie było światelka. Czowała przymus wpatrywania się w miejsce, w – którym można by spodziewać się wyjścia, lecz na żadnym z – malowideł go nie dostrzegła, wskutek czego już po chwili ogarnęło ją klaustrofobiczne poczucie zamknięcia. Chwyciła ją nagła duszność i Georgia zapagnęła uciec z – tego miejsca, choćby tylko spojrzeniem; obróciła się wokół własnej osi, ale wszędzie widziała to samo. Zakręciło się jej w – głowie, w – pokoju nie było czym oddychać. Nikt nie podniósł rolet, nie działała klimatyzacja.

Nagle przypomniała sobie, gdzie jest i dlaczego przybiegła. Pełna złych przeczuć ukryła twarz w dłoniach, aby przerwać hipnotyczne oddziaływanie tunelu na zmysły. Mimo że czuła zalegające w płucach stęchłe powietrze, wzięła następny oddech i zawołała półgłosem:

– Antonio?

Pomieszczenie było duże, sypialnia znajdowała się na jego krańcu, za parawanem, ale nie dochodziły stamtąd żadne dźwięki.

– Antonio, jesteś tu? – zapytała, stawiając niepewne kroki. Gdy podeszła wystarczająco blisko, za ścianką z bambusa wyczuła czyjaś obecność. Ponieważ córka się nie odezwała, Georgii przyszło na myśl, że może zastać tam kogoś innego. Czyżby do domu wdarł się obcy i skrzywdził jej dziecko? Przyspieszyła i po chwili, gotowa odeprzeć każdy atak, weszła za parawan. Zderzyła się, ale nie z intruzem, tylko z tym, co zobaczyła. Do dziś myślała, że w zachowaniu córki nic nie zdoła jej zaskoczyć, że przerobiły już wszystko. Właśnie się przekonała, jak bardzo się myliła.

Antonia siedziała przed toaletką, w aurze światła mlecznych żarówek. W brudnej i postrzępionej pidżamie, jakby przez całą noc wędrowała po lesie. W ręku trzymała tępo zakończone nożyczki – całkiem niedawno Georgia postanowiła zaryzykować i pozwoliła córce ich używać.

Na jej częściowo odsłoniętych ramionach, na bosych stopach i wokół krzesła wiły się jak węże pukle ciemnych włosów. Niania Antonii, Ludmiła, od ponad dwudziestu lat była dumna, że są takie zdrowe i lśniące.

Na głowie pozostały strzępy, sterczały nierówne, raczej wyskubane niż obcięte, czyniąc twarz Antonii inną niż ta, do której wszyscy przywykli. Wydawało się, że wraz z włosami dziewczyna straciła niewinność – jej dotąd łagodne, wręcz dziecięce rysy wyostrzyły się i nabrały drapieżności. Antonia wpatrzona we własne odbicie wydawała się nim zaabsorbowana, a gdy zauważyła nadejście matki, spłoszyła się. Georgia odniosła wrażenie, że córka zamierza uciec, że poderwie się ze swojego miejsca i czmychnie między rzeczy jak mysz.

– Hej, córeczko – zagadała ostrożnie. Zdziwiona dziewczyna zmarszczyła brwi, zawahała się. Była spięta i w każdej chwili gotowa do odparcia ataku. Milczała, co było dziwne, bo Antonia zawsze wydawała z siebie jakieś dźwięki, ciche pomruki, chrząknięcia. – No... – wyciągnęła rękę w jej stronę – ...chodź do mamy.

– Nie znam cię – odpowiedziała dziewczyna, uchylając się przed dotykiem. Georgia znieruchomiała.

– Antonio, to ja, mama.

– Odejdź – warknęła ostrzegawczo. Jeszcze nigdy wypowiedziane przez córkę Georgii słowa nie brzmiały tak wyraźnie i zdecydowanie. Głos też miała jakby nie swój. Lecz najgorsze dla jej matki było to, że jej nie rozpoznawała.

\*\*\*

– Ma gorączkę, ale poza tym fizycznie nic jej nie jest – oświadczył Thomas Hatton, neurolog i psychiatra Antonii oraz przyjaciel rodziny – niewątpliwie jednak doszło do tąpnięcia w psychice. Taka zmiana w zachowaniu nie zachodzi bez przyczyny.

– Już mówiłam, nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Wczorajszy dzień był jak setki poprzednich, żadnych odstępstw od rytuałów, może poza podaniem syropu, bo Antonia jest przeziębiona, ale ona go lubi. O wielkich emocjach nie może być mowy, Ludmiła dobrze o to dba... Więc dlaczego?

– Nie wiem. I być może nigdy się nie dowiemy. Trzeba ją obserwować.

– Dlaczego najpierw zachowywała się tak, jakby nie wiedziała kim jestem, a później wszystko wróciło do normy?

– Nie wiem – powtórzył.

– Thomasie, czy to może oznaczać, że coś się poprawi... No wiesz, w jej głowie? – zapytała niepewnie. Była wykształconą kobietą, rozumiała, co dolega jej córce, poza tym

dawno omówili ten temat i wydawało się, że go zamknęli, więc Thomas był zdziwiony, że Georgia jeszcze się ludzi.

Spojrzał na nią łagodnie. Nic nie musiał mówić, wszystko miał wypisane na twarzy. Odstawił pustą filiżankę i nakrył dłonią dłoń przyjaciółki, ledwo zauważalnie pokręcił głową, ale ona chciała go jeszcze przekonywać.

– Coś ewidentnie się zmieniło, a przecież nikt się tego nie spodziewał. Odkąd zaczęła malować, malowała tylko autoportrety, ile to już lat? Piętnaście? Osiemnaście? – Patrzyła mu prosto w twarz, jakby wyczekując potwierdzenia. – Nigdy nie namalowała nikogo innego ani nawet drzewa czy ptaka. Tylko siebie. I nagle takie coś? Co to w ogóle jest?

– Moim zdaniem to jakiś tunel. Gdyby na końcu było światło, pomyślałbym, że straciła przytomność i miała wizję. To dosyć popularny motyw podczas utraty świadomości.

– Jednak to nie wygląda jak ścieżka do rajku.

– Zupełnie nie – zgodził się. – Chociaż niewykluczone, że właśnie z chwilową utratą świadomości mamy do czynienia. Wystarczyłby mini wylew, a nawet bardzo silny atak migreny.

– Ona nie miewa migren – przypomniała mu Georgia.

– Rezonans mógłby rozwiązać wątpliwości.

– Wiesz, z czym to się wiąże. Antonia boi się szpitali, tej całej aparatury, a podanie leków uspokajających przed badaniem nie wchodzi w grę. Taki stres mógłby pogorszyć jej stan, chyba nie warto ryzykować.

– Zobaczmy, co będzie się działo, gdy Antonia się wyśpi. Niewykluczone, że to, co zobaczyliśmy, to tylko jedna ze zmian, jakie się w niej dokonały. – Georgia wyraźnie się tymi słowami zainteresowała, ale Thomas natychmiast sprowadził ją na ziemię. – Nie, Georgio, przykro mi. Cudu nie będzie, twoja córka urodziła się z deficytem i tak już zostanie. Nawet jeśli nastąpią zmiany, niewykluczone, że na lepsze, Antonia nigdy nie będzie jak inne młode kobiety.

Thomas Hatton nie powiedział nic nowego, a jednak sprawił Georgii przykrość. „Jako lekarz nie mógł zachować się inaczej, lecz jako przyjaciel powinien być mniej obcesowy” – pomyślała, dolewając sobie herbaty. Kiedy przechyliła dzbanek nad jego filiżanką, powstrzymał ją gestem.

– Dziękuję, ale muszę już iść. Wpadnę wieczorem. Gdyby coś się działo, dzwoń.

– Czy to możliwe, że znalazła się w transie? – zapytała, jakby nie dosłyszawszy jego ostatnich słów.

– Niewykluczone.

– I przeżyła w nim coś strasznego, a potem dała temu wyraz w obrazach na ścianach?

– Tak przypuszczam.

– Obawiam się, że będą tego konsekwencje. Gdybyś wiedział, jak ona na mnie patrzyła, gdy ją znalazłam... Nie miała pojęcia, kim jestem, sama też wyglądała inaczej... – Szukała w myśli odpowiednich słów. – Przez chwilę sądziłam, że moja córka straciła swoją ułomność.

– Wiesz, że to niemożliwe. – Georgia skinęła głową, choć wiedziała swoje. Antonia w tamtym momencie była zdrowa.

Hatton wstał i podał rękę Georgii. Kiedy i ona się podniosła, wziął ją pod ramię i pozwolił odprowadzić się do drzwi.

– Przecież Antonii zdarzały się już różne dziwactwa i- zawsze sobie z nimi radziłyśmy.

– Tym razem to coś więcej.

– Ale wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, prawda? Również na Wiktorię, wspominała cię wczoraj.

– Gdy ostatnio rozmawiałyśmy, wydawała się przybita, zauważyłeś?

– To nic wielkiego, dopadł ją syndrom opuszczonego gniazda. Poradzi sobie.

- W końcu sypia z psychiatrą – Georgia postanowiła zakończyć rozmowę w weselszym tonie. – Dziękuję, Thomasie. Do widzenia.
- Wpadnę do was niebawem. – Pochylił się i ucałował ją w policzek. – Miłego dnia.